Rok 1937 21 listopada Nr 47

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Jesień

A ta jesień,
a ta chłodna,
wystudziła
ziemię do dna

i zwarzyła
wszystkie kwiaty,
jakie rosły
obok chaty!..

O, jak smutno
w mym ogródku!
tylko czasem
po cichutku

na ten smętek
kwiecia wszystek
spadnie z drzewa
zwiędły listek,

nić pajęcza
srebrno - płowa,
lub ta zimna
łza deszczowa!..

Jednak ufam,
jednak wierzę,
że znów z wiosną
Bóg przybierze

i umai
próg mej chaty
w świeże zioła,
w nowe kwiaty. —

gdyż na ziemi
i błękicie —
On wszystkiemu
daje życie!..

E. K.

U źródła łask

Lourdes! (czyta się Lurd). Czy potrzeba do tego słowa dodawać wyjaśnienie? To tak samo, jakby dla Polaka - katolika nie wystarczało samo brzmienie wyrazu „Częstochowa“.

Taką to zatem Częstochową dla Francji jest Lourdes i tylko tyle różni się od naszego cudownego miejsca, że jest bardziej, niż nasza Jasna Góra, znane w całym świecie i że z całego świata zjeżdżają się tam chorzy dla uproszenia miłosierdzia Bożego za pośrednictwem Przeczystej Dziewicy Marii. Tu i tam obrała Ona sobie siedzibę przedziwną, skąd miłość Jej promienieje niezliczonymi łaskami.

Co pewien czas — tam w Lourdes poczęta, przebiega świat niesłychana wieść o jakimś nowym uzdrowieniu, o jakimś niepojętym dla nikogo wypadku, że jakaś chora osoba, którą odstąpili już zupełnie lekarze, odzyskała w grocie cudownej dawno utracone zdrowie. To też nieprzerwanie ciągną tam pielgrzymki wszelakich chorych, którym jedyna już tylko pozostała nadzieja: Lourdes!

Nie przebiera w narodowościach Najświętsza Boża Rodzicielka. Wszak Ona Matką dla wszystkich, zarówno dla tych, na których ziemi obrała sobie mieszkanie, jak i dla narodów i ludów dalekich, innymi mówiących językami, innym kolorem skóry zdradzających swoje pochodzenie. Jednako Jej bliski kulturą wiekową odznaczający się Europejczyk, jak i co dopiero światłem wiary oświecony Murzyn z Afryki czy Chińczyk z głębokiej Azji; jednako szczodra być umie dla bogacza, jak i dla prostaczka; jednako gotowa jest rozdzielać Swe łaski wszystkim. Więc w gro-

madzie wyczekujacej zmiłowania, znajdą się przy sobie i inteligent i robotnik, dostatnio ubrana pani, jak i nędzna wyrobnica.

Nic zatem dziwnego, że w jednej z pielgrzymek ostatniego lata wśród rzeszy chorych i kalek, znalazł się i polski robotnik Bronisław Szyluk i polski górnik Stefan Pichtel. Obaj przed niedawnym jeszcze czasem pracowali we Francji, lecz od trzech lat byli chorzy ze zrujnowanym bezpowrotnie na obczyźnie zdrowiem.

Obaj wraz z trzecim jeszcze towarzyszem, Franciszkiem, pędzili smutny żywot w szpitalu w mieście Briey, nie mogąc marzyć ani o dostaniu pracy na miejscu, ani o powrocie do ojczyzny. Stefan z największym jeno trudem posuwał się przy pomocy laski.

Aż oto nadszedł niezapomniany dzień sierpniowy, kiedy pociąg kolejowy dostawił ich do upragnionego Lourdes. Przewieziono ich na wózkach do Groty, gdzie niezliczone wota wymownymi słowy świadczą o miłosierdziu Tej, której cudowna postać widnieje w skalnym wgłębieniu.

To tu... tak, tutaj, ukazała się niegdyś Przenajświętsza Dziewica młodziutkiej Bernadecie. Tutaj mówiła do dziewczęcia i polecała, co ma czynić, albowiem tu obrała sobie miejsce łask...

Wzruszenie przeogromne ogarnia rzesze nieszczęśliwców... Serca się rozpływają w modlitwie błagającej o zmiłowanie...

Tyle nas tutaj do Ciebie przybyło w trudzie bezmiernym, w cierpieniu nad siły, o Matko... Spojrzyj, jaka rzesza ogromna... Wszyscy z wiarą, z ufnością, z nadzieją! O Pani, zali i na mnie skierujesz promień Swej łaski, nie przeoczysz mnie biednego?...

Westchnienia, szepty i łkania napełniają uroczystą ciszę.

U cudownego źródła dzieją się sceny przejmujące. Powykrzywiane, popuchnięte, zesztywniałe ciała ludzkie zanurzają się w wodę... Oczy jednych rozwarte szeroko od lęku zmieszanego z nadzieją; inni zacisnąwszy powieki kryją swoje uczucia przed wzrokiem towarzyszy. Na twarzach ból się maluje w chwili zetknięcia się chorego ciała z chłodem wody... Cisza, milczenie, nikt ust nie otwiera, czasem jeno szloch nagły wyrwie się z czyjejś piersi, lub jęk zadźwięczy mimowolny...

A oto właśnie po raz szósty w ciągu trzech dni zanurzają w wodę polskiego górnika... Jezu! Co za straszny ból! — Wszystkie kości i kosteczki wychodzą w tej chwili chyba ze swych miejsc! Nie wytrzyma tego bólu dłużej.

Ale już, po wszystkim, męka skończona. Wyjęte z wody biedne, zesztywniałe od lat trzech nogi, same zginają się w kolanach...

— O, Matko! zobaczyłaś mnie — i wysłuchałaś! Dzięki Ci, dzięki nieskończone.

Szczęśliwy Stefan sam, bez pomocy, ubiera się, wstaje, próbuje niepewnych, zda mu się — nóg i śpieszy do Groty, do Tej łaskawej, do Tej miłosiernej Wspomożycielki wiernych. Tam na kolanach, na tych samych, co dopiero kalekich kolanach, klęka — i modli się żarliwie w podzięce. Nazajutrz i jego nieodstępna dotychczas laska znalazła są między mnóstwem kul w grocie, ku wiecznej pamięci cudownego uzdrowienia.

A towarzysz jego, Bronek? I on przecie pragnął doznać łaski z rąk Niepokalanej! Całe serce zalała mu nadzieja, że i jego biednego wysłucha... Tymczasem... wrócił chory, jak był przed pielgrzymką. Czyż nie dojrzały go źrenice Przenajświętszej Pani?

A jednak, czemu taki radosny, szczęśliwy?

Dlatego, że był w Lourdes, u Niej, u Matki najłaskawszej, u Tej, która nie tylko leczy ale i uczy znosić ból, cierpienie, nieść krzyż swój spokojnie. — Wizyta w Jej cudownej grocie stała się dla Bronka lekarstwem, balsamem, który sprawia, że chorobę swą znosi już teraz cierpliwie.

Ale chyba najcudowniejszym darem obdarzyła Królowa Niebieska na fran-

ouskiej ziemi innego jeszcze Polaka, 20 zaledwie lat liczącego młodzieńca, któremu do życia pozostała już tylko odrobina płuc. Z największym trudem zdobyto dlań możność wyjazdu, modliła się o jego uzdrowienie cała polska kolonia — i przecież wszystko daremnie.

A jednak nie daremnie. Wrócił z Lourdes rozpromieniony, rozmodlony, ale — modlitwą — za innych, nie za siebie... I to jest cud największy — ta przemiana serca człowieczego, które umie o sobie zapomnieć.

Niechaj nam w myślach przytomnym zawsze będzie ów nieznany nasz rodak, byśmy za jego przykładem zdobywać się umieli na takie ciche duszy bohaterstwo.

Koguty bojowe

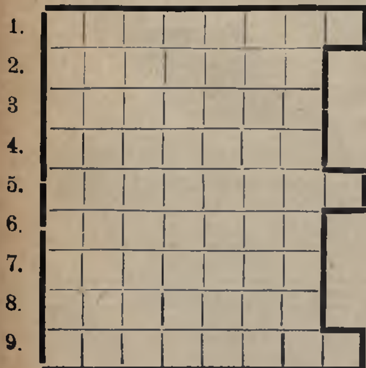
Wszyscy czytelnicy „Dzwoneczka" słyszeli z pewnością o panujących w Hiszpanii z dawnych czasów walkach byków, którym to okrutnym zapasom przypatrują się z rozkoszą tysiące widzów na odkrytych arenach.

Nie wszyscy za to słyszeli o innych walkach, nie tak strasznych wprawdzie i bez udziału człowieka, które jednak także kończą się zawsze krwawo. Są to walki kogutów w Belgii.

Między licznie hodowanymi tam gatunkami drobiu, spotyka się też tak zwane rasy bojowe. Nie odznaczają się one ani pięknością kształtów, ani upierzeniem, są natomiast trudne do chowu, bardzo kłopotliwe, gdyż muszą być trzymane oddzielnie, a najwyżej parami. Nie tylko bowiem koguty, ale i kury tego gatunku wiodą wiecznie z sobą zaciekłe boje. Istnieje w Belgii wiele odmian kogutów bojowych, począwszy od ciężkich, grubokościstych, o twardym, przylegającym upierzeniu, kończąc na drobniutkich kogucikach ważących zaledwie 50 gramów, które mimo swych małych kształtów, posiadają wielki temperament i zdolności bojowe.

Poza belgijskimi, do najcięższych i najsroższych należą koguty rasy malajskiej, dochodzące niekiedy do metrowej wysokości, a ważące nawet i 6 kilogramów. Wskutek wielowiekowej specjalnej hodowli zanikają u nich mięsiste, delikatne części głowy, które w czasie walki najbardziej są narażone na ciosy; tułów ich z małym, parę piór zaledwie liczącym ogonem, wznosi się prawie pionowo, głowa też wzniesiona wysoko wskazuje na to, że bronią ich używaną w czasie walki są dzioby, podczas, gdy belgijskie koguty posługują się chętnie przy ataku i potężnymi ostrogami. Coraz jednak rzadziej spotyka się już teraz te olbrzymy rodu koguciego, gdyż są nie tylko trudne do chowu i przenoszenia, ale stanowią też w gospodarstwie ciągłe niebezpieczeństwo zarówno dla drobiu i mniejszych zwierząt domowych, jak i dla kilkoletnich dzieci. (Dok. nast.).

Logogryf



Znaczenie wyrazów: 1. Kwiat przedziwnych kształtów, pochodzący z Ameryki, 2. Owad, 3. Kolor, którego używano dawniej w polskim wojsku, 4. Inaczej lilia wodna, 5. Schowek na igły, 6. Maszyna powietrzna, 7. Jeden ze szczytów tatrzańskich, 8. Inaczej zapachy, 9. Nazwa żołnierza walczącego w dawnych czasach włócznią.

Litery początkowe z góry na dół dadzą imię ukochanego przez młodzież patrona.

ROZWIĄZANIE SZARADY z nru 44:

Za, dusz, duszki, ki — Zaduszki.

Patrol Lwów

Powieść harcerska. Napisał Kazimierz Kalinowski

(Ciąg dalszy)

— Jesteśmy wszyscy — rzekł dowódca — a ponieważ powitanie nasze odbyło się w bardzo osobliwych okolicznościach i nie miałem jeszcze sposobności przedstawić stryjowi swoich druhów, może teraz zaznajomimy się bliżej... Oto moje Lwy, kochany stryju. Stawaj w rząd! Baczność!

Przed Leszkiem Zawiszą ustawiło się rzędem naprzeciw sztandaru pięciu młodzieńców, równych mu wzrostem, z wyjątkiem jednego na skraju na lewo, o pół głowy niższego od towarzyszy. Stanęli w postawie niewymuszonej, całym ciężarem ciała na środku stóp. Pięty złączone, stopy rozwarte na długość stopy, górna część tułowia lekko podana naprzód, łopatki ku sobie, ręce swobodnie zwisały, opierając wielki palec na szwie spodni; głowa prosto. Uśmiech pogodny na twarzy mieszał się z powagą, a dziarskość z łagodnością, żywość chłopięca z zamyśleniem...

— Nic w tym wyrazie nie ma żołdackiego, mimo, że jest coś żołnierskiego — myślał pan Zbigniew, przypatrując się uważnie nieznajomym mu jeszcze chłopakom, poczem odezwał się głośno z uśmiechem:

— Dziwne z was żołnierzyki... Tylkobym się w was nie domyślił Lwów...

— Przodowniku — zawołał Leszek do swego rówieśnika Janusza Wisłockiego z Warszawy, który z nim w gimnazjum krakowskim ukończył piątą klasę — wyręcz mnie w przedstawieniu Lwów stryjowi — poczem wydał oddziałowi rozkaz: — Spocznij!

Wystąpił jego zastępca, przodownikiem zwany, jak tamten chłopak rosły, okazały, lecz o twarzy marzycielskiej, z jasno blond włosami — i kolejno przedstawił w formie żartobliwej swych towarzyszy, zacząwszy od trębacza o szerokiej tęgiej piersi, jakiej nie możnaby się spodziewać u chłopca, który dopiero skończył lat 14 i IV gimnazjalną.

— Bolek Barski, z Litwy rodem. W róg dmuchając przed pochodem, w sercach druhów budzi dreszcze, żeby Lwom się wydawało, że to Wojski wciąż gra jeszcze, kiedy jeno echo grało...

— Nie wiedziałem — szepnął stryj do Leszka — że i poetę nadwornego macie. — Na co mu bratanek odparł równie cicho:

— Wszak stryj już na drodze poznał jego dwie pieśni.

— Być nie może! To jego słowa?

Ale Janusz przedstawiał już następnego druha, rówieśnika poprzednego, kościstego realistę:

— Mieczek Rogowicz, młodzian z Warszawy, trochę leniwy, gdy do zabawy, nigdy ręki wolnej nie ma; zawsze w palcach rylec trzyma.

— Co za rylec — mruknął przedstawiony — jaki tam rylec! Ołówek za kilka groszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wcale jeszcze nie groźne lwiątko, z którego wkrótce wyrośnie wspaniały król zwierząt.